

POLSKA WALCZĄCA

FIGHTING POLAND ■ POLISH WEEKLY ■ LA POLOGNE EN LUTTE



Nasz parlament

Jak poinformowaliśmy Czytelników w nrze 17 „Polski Walczącej”, w dn. 14-16 maja br., a więc w tym tygodniu Rada Główna SPK rozpoczęła w Londynie swoje doroczne zebranie.

Przypominamy, iż ze względu na to, że walne zjazdy tak wielkiej organizacji, jaką jest SPK, mogą odbywać się, przynajmniej w dotychczasowych warunkach, co trzy lata — wykonanie czynności dorocznego walnego zjazdu zostało zlecone Radzie Główniej. W ten sposób zapewniono organizacji normalne — z punktu widzenia zasad demokratycznych — funkcjonowanie władzy wykonawczej, którą w SPK jest Zarząd Główny.

Przypominamy również, że w roku następnym, 1950 [jak ten czas leci!], upływa trzyletnia kadencja obecnej Rady Główniej. Zostanie więc zwołany Walny Zjazd Delegatów SPK — impreza organizacyjna na wielką skalę, co również będzie przedmiotem obrad Rady.

Już na przykładzie Stowarzyszenia można w pełni sobie uświadomić, jak skomplikowany i poohłaniający wiele czasu jest demokratyczny sposób rządzenia. Nie w tym dziwnego — przecież ten system polega na tym, aby jak najszersze masy — w tym wypadku członkowskie — miały wpływ na rządy i działania — były odpowiedzialnością. Im ogół jest bardziej wyrobiony i uświadomiony, tym sprawniej działa taka skomplikowana machina. I oczywiście — na odwrót!

Ta prosta zależność kryje w sobie całą tajemnicę doskonałości ustroju demokratycznego. Zmusza bowiem społeczeństwo do dźwignia się wzwyż, to wyrabiania w jak najszerszych masach coraz wyższej kultury społecznej i poczucia odpowiedzialności za całość organizacji, czy to będzie stowarzyszenie jak SPK, czy całe wielkie państwo, jak np. W. Brytania.

Organizacji o tym ustroju można łatwiej, niż rządzonej metodą „brania za paski”, położyć szkodę, wywołać w niej zamieszanie, zadać porażki.

Ale pokonać, zniszczyć, rozpylić taką organizację jest bardzo trudno. Żyje bowiem w sercu każdego człowieka, który do niej należy, każda jednostka odczuwa współodpowiedzialność i stara się, nawet pozbawiona przemocy swego Kierownictwa, form organizacyjnych, warunków bytu — działać na rzecz całości, dążyć do odrodzenia, walczyć o wspólne prawa. A jak to wygląda w organizacji rządzonej totalistycznie i despotycznie — widzeliśmy w Niemczech, gdzie potężna na pozór machina hitlerowska rozleciała się jak proch. To samo stanie się kiedyś z ustrojem sowieckim.

Spółczesność polska nie posiada jeszcze w sobie wyrobionego zmysłu życia demokratycznego w takim stopniu, jaki osiągnęli społeczeństwa żyjące w strokro lepszych warunkach. Chociaż większość naszego Narodu jest zakochana w demokracji, w praktyce jednak nie wszyscy umieją odróżnić jej prawdziwego ducha od wschodnich naleciałości. Bo z demokracją jak z dobrym wychowaniem — trzeba się jej nauczyć. Dlatego nie wolno nam tracić żadnej okazji do dalszego wychowywania się w zasadach czystej demokracji, której wzory możemy obecnie czerpać na miejscu — na Zachodzie.

W chwili, kiedy zbiera się w Londynie „parlament kombatancki” warto z poczuć ogromnego zadowolenia podkreślić kapitalną rolę wychowawczą SPK w dziedzinie sztuki życia demokratycznego. Może jeszcze nie wszyscy zdają sobie sprawę, jak ogromne to ma znaczenie dla sprawy polskiej. To przestrzeżenie przez SPK w szerokiej masach członkowskich, złożonych z b. żołnierzy, czystych zasad demokratycznych, form i praktyki, to uprawianie demokracji nie „gębą” lecz czynami, na każdym kroku, sprawiło, że SPK stało się doskonałą szkołą obywatelską i jest obecnie chyba największą taką naturalną szkołą demokracji na naszym Uchodźstwie Wojennym.

Świadomość tej prawdy pozwala witać zbierającą się Radę Główną ze szczerym szacunkiem i prawdziwie braterskim uczuciem, jako władzę Stowarzyszenia wybraną przez ogół, obdarzoną zaufaniem i dobrowolnym posłuchem.

Niech to dobre samopoczucie Kolegów zasiadających w Radzie Główniej ułatwi im w rozpoznawaniu właściwych dróg dla SPK od błędnych, w dobieganiu do władz wykonawczych Stowarzyszenia takich Kolegów, którzy będą mogli stanąć przed Walnym Zjazdem Delegatów SPK w roku 1950 — mając pewność dobrze spełnionego obowiązku wobec wszystkich członków i ich woli służenia sprawie polskiej.

Euro

Wychodzi co tydzień

Londyn, dnia 14 maja 1949 r.

Rok XI. Nr 19

„Piąta kolumna” w marszu na Zachód...

OD FILMU
DO TAJEMNIC BOMBY ATOMOWEJ

Maurycy Thorez oświadczył, że w wypadku wojny Francji z Rosją komuniści staną po stronie Sowietów. Urzędniczka Judeta Coplon (Kaplan) wydawała Rosji tajemnice amerykańskiego Departamentu Sprawiedliwości.

Dwa fakty zupełnie niewspółmierne — czyż można zestawiać drobny i zwykły wypadek szpiegostwa, nawet nie wojskowego, a politycznego, z jawną zapowiedzią zdrady stanu ze strony przewoźcy wielkiej partii politycznej?

A jednak obydwie te wydarzenia mieszczą się w jednym wspólnym pojęciu. Jeżeli do tej puli dołożymy na przykład Gusięwa oskarżonego o szpiegostwo „atomowe” w Kanadzie, dalej niezwykle ciekawą historię roboty komunistycznej w amerykańskim filmie i dla kontrastu dzieła rebeliantów greckich czy malajskich — to zrozumiemy jak zadziwiająco rozpętała się ta nowocześnie broń polityczno-militarna, która została nazwana „piątą kolumną”.

Może nie wszyscy pamiętamy, że w czasie hiszpańskiej wojny domowej gen. Queipo de Llano powiedział, że na Madryt maszerują cztery kolumny wojsk generała Franco, a piątą kolumną znajdują się... w mieście. Tą piątą kolumną byli ukryci zwolennicy gen. Franco, którzy działalnością dywersyjną, sabotażową i szpiegowską wspomagali oddziały walczące na froncie.

Oczywiście szpiegostwo jest stare jak świat, a nawet plagi egipskie (jak twierdzą rzeczoznawcy wojskowi) były niczym innym, jak akcją dywersyjno-sabotażową, zorganizowaną przez Mojżesza.

Jednak dopiero po pierwszej wojnie światowej problem cały doznał się „naukowego” opracowania. W owych czasach wojskowi sowieccy stworzyli doktrynę ataku „powierzchniowego” — twierdzili oni (zupełnie słusznie), że natarcie na linie samego frontu jest mało skuteczne i że wobec tego należy atakować jednocześnie całą powierzchnię nieprzyjacielskiego pasa frontowego. Do tego celu służą artyleria, a dalej sięgać miały broń pancerna i lotnictwo ze spadochroniarzami, porażając nie tylko karabiny

maszynowe pierwszej linii, ale i odwody, dowództwa, ośrodki łączności i urzędzenia komunikacyjne. Jeszcze dalej w przód działać powinna dywersja i sabotaż. „Na tych „ideach” sowieckich zbudowali właściwie Niemcy swą teorię i technikę „Blitzkriegu”.

WZORY NIEMIECKIE I UDOSKONALENIA SOWIECKIE

Niemcy, swymi zbrojeniami, wyprzedzili znacznie i śpiący Zachód, i Rosję, jeszcze wówczas słabszą pod względem przemysłowym. Tym więcej walkę o panowanie nad Europą Niemcy musieli rozegrać bardzo szybko, by nie pozwolić na mobilizację wszystkich sił przeciwników. Wojna pozycyjna musiałaby skończyć się nowym rokiem 1918. Ta właśnie zbroja wojny okopowej zmuszała Niemców do rozbudowy wszystkich możliwych środków ataku, a między innymi dywersji i sabotażu.

Niestety byliśmy pierwsi, którzy na własnej skórze poznali, co to wszystko jest.

Potem Niemcy również tego zaczęli, gdy armie podziemne zaczęły podcinać organizację ich etapów. W tym to czasie wielkie postępy zrobiła technika konspiracji, organizacji lotniczych zrzutów broni i emisariuszy, nowoczesnej walki partyzanckiej itd.

Pomysł porażania przeciwnika od wewnątrz i paraliżowania wszystkich jego ośrodków siły został doprowadzony do ostatecznych konsekwencji dopiero przez Sowietów, po zakończeniu ubiegłej wojny. Nie pominięto żadnej dziedziny, w której tkwiła choćby najmniejsza korzonki sił fizycznych czy duchowych przeciwnika. Dopiero niedawno zabrano się na Zachodzie do wykrywania i ujawniania tych spraw, a już gazety roją się od opisów dziesiątków afer komunistycznych. A sędzić wolno, że jest to zaledwie drobny procent sowieckich krecich podkopów; wiele z nich ujawni się dopiero w chwili decydującej.

Sowieci w drugiej połowie wojny i w okresie „appeasementu” miały wspaniałą koniunkturę dla swej roboty. Groźbą zawarcia osobnego pokoju z Niemcami potrafiły wymusić na

Anglosasach nie tylko takie ustępstwa terytorialne i polityczne, jakich tylko zażądały, ale zdołały także wywalczyć na pewien czas całkowitą swobodę działania dla podległych sobie partii komunistycznych w krajach demokratycznych. Nieuświadomienie Zachodu dokonało reszty i przez kilka lat zupełnie niezwalczany komunizm zrobił kolosalne postępy.

JAK DALEKO SIEGA KRECIA ROBOTĄ?

Oto kilka przykładów.

W parlamencie francuskim komuniści są najsilniejszą partią i rozporządzają około jedną trzecią ogólnej ilości mandatów. Prawie równie silni są we Włoszech.

W Anglii komuniści, choć słabi liczebnie, potrafiли opanować szereg związków zawodowych, wtedy gdy najwybitniejsi socjaliści odeszli na fotele ministerialne i dyrektorskie. W Anglii też pozyskali komuniści szczególnie gatunek sprzymierzeńców, tak zwanych „fellow travellers”, postów i działaczy, należących formalnie do Labour Party, ale działających w ścisłym porozumieniu z komuną. Te ostatnie zdobycz zawdzięczają oni z dawną i z dużym nakładem kosztów hodowcom „salonowemu bolszewizmowi”.

A Tito wciąż trwa...

Minie wkrótce rok od wyklęcia Tity przez Kominform, jako heretyka komunistycznego. W tym czasie konflikt między Jugosławią a resztą krajów komunistycznych bardzo się pogłębił, ujawniając, że blok sowiecki nie jest bynajmniej tym monolitem, za jaki go uważano. Co najgorsze, wbrew powszechnym przewidywaniom i wbrew najbardziej różnorodnym wysiłkom Moskwy dla obalenia go, Tito trzyma się u władzy, żyje i wcale nie wydaje się osłabiony. W ten sposób jeżeli przed rokiem podjęcie przez Kreml rozprawy z Titem mogło się wydawać dowodem siły Sowietów, mogących sobie pozwolić na wywleczenie na światło dnia rodzinnych sporów i konfliktów, to teraz sprawa ta staje się najbardziej może jaskrawym przejawem słabości Sowietów.

Pod tym względem jest bodajże bardziej charakterystyczna niż sprawa Berlina. Albowiem Rosjanie nie byli w stanie przeciąć lotniczego zaopatrzenia Berlina bez ryzyka wojny światowej, do której prowadzenia nie czują się na siłach. Natomiast ewentualna próba zlikwidowania siły reżimu Tity nie groziła wywołaniem wojny światowej: Zachód przecież nie chwyciłby za broń, aby ratować Tite. A jednak Rosja cofnęła się przed taką próbą.

NIE CHCĄ SIĘ BUNTOWAĆ PRZECIW „JUDASZOWI”

Co więcej, ujawniła się ogromna, niespodziewana słabość ideologicznego wpływu komunistycznej Mekki na wiernych. Na próżno dzień w dzień propaganda moskiewska wzywa wiernych obrządkowi kremlowskiemu komunistów do buntu przeciw Ticie: „Judaszowi, zdrajcy, obmierzłemu teńchówowi, współnikowi podżegaczy wojennych, sługusowi imperialistów itd.” Komuniści jugosłowiańscy jakoś nie myślą się buntować.

Nie doszło w szczególności do żadnej rewolucji pałacowej, na którą wyraźnie liczyła Moskwa. Przewoźcy sowieccy wiedzą dobrze, że w państwie policyjnym, jakim jest każdy kraj pod rządami komunistycznymi, trudno jest o skuteczny bunt mas. Natomiast spodziewali się, że uda się pozyskać takimi czy innymi obietnicami, szantażem lub groźbami niektórych przywódców komunistycznych i nakłonić ich do obalenia Tity. I to jednak nie udało się i Kreml może jedynie z typowym brakiem poczucia śmieszności ronić lzy nad okropnościami państwa policyjnego, opowiadać przez radio z Moskwy, że w Białogrodzie ludzie pisać nie mają odwagi ze względu na terror tajnej policji... Nie to, co w Moskwie, gdzie każdy może na Placu Czerwonym wymyślać dyktatorowi...

WSZYSTKO ZAWIODŁO

Zawiodły także nadzieje na bojkot gospodarczy Jugosławii przez inne kraje komunistyczne. Tak jak blokada Berlina obróciła się przeciw Rosjanom, tak i blokada Jugosławii, zresztą mniej kompletna, okazała się bronią bardzo obosieczną. Niektóre państwa bloku komunistycznego od czuły równie boleśnie, jak i Jugosławia, redukcję obrotów handlowych, co więcej zaś — Jugosławia zmuszona została do znacznego rozszerzenia handlu z Zachodem. Wszystkie wiadomości z Jugosławii wskazują na to, że wyszła ona, jak do tej pory, obron.

MAJ - miesiąc Matki Boskiej



Piękny obraz ofiarowany przez polskich spadochroniarzy miastu Falkland w Szkocji, w r. 1944.

KAZIMIERZ ALBAN

Z KRAJU

Amerykanin o żołnierzach polskich

KORESPONDENCJA WŁASNA Z USA

WYJĄTEK Z LISTU DO REDAKCJI
Do redakcji jednego z pism w Kraju nadszedł list, którego fragment cytujemy:

„Poszłam do Spółdzielni po mleko na bony. Ponieważ jestem w ostatnich miesiącach ciąży i nie mogę dłużej stać w kolejce, prosiłam o wydanie mi mleka bez kolejki. Z „kolejki” wyrwały się głosy protestu, a personel Spółdzielni nie reagował. Następnie poszłam do PCH przy ul. Armii Polskiej zarejestrować bony na tuszcz. I tu oburzeni czekający nie pozwolili zarejestrować moich kartek bez kolejki”.

Nie wiele pomoże publikowanie tego rodzaju skarg w prasie. Azjatycki styl życia staje się w Polsce rządzonej przez agentów sowieckich zjawiskiem coraz bardziej powszechnym.

KREWKI KONDUKTOR

Przed sądem w Warszawie stanął konduktor Miejskich Zakładów Komunikacyjnych, oskarżony o wyrzucenie pasażera z pędzącego autobusu. Pasażer złamał nogę, a konduktor skazany został na pół roku więzienia. Jest to wymiar kary mniejszy od tego, jaki rzecznik stępuje przy przestępstwie t.zw. szeptanej propagandy.

„Dziennik Bałtycki” zaopatrzył tę wiadomość radosnym stwierdzeniem, że w Gdyni jeszcze takiego wypadku nie było. Ale autor notatki nie jest pewny czy to nie nastąpi.

URLOPY

Reżim twierdzi, że urlopy czyli t.zw. wczasy stanowią niesłychane osiągnięcie społeczne obecnego życia w Polsce.

Być może. Niemniej realizacja tego osiągnięcia nie przedstawia się tak prosto, jakby się komuś mogło wydawać. Wszystko odbywa się na rozkaz. A więc przydział imienny urlopów poszczególnym pracownikom, którzy są członkami związków zawodowych następuje w centrali. Żadne zmiany, ani wymiany nastąpić nie mogą. Każda instytucja ma przydzieloną inną miejscowość do wypoczynku. Od tego rodzaju decyzji nie ma odwołań. To też jeśli się zdarzy, że mąż pracuje w jednej a żona w drugiej instytucji (co jest prawie w większości wypadków), czy chcą, czy nie chcą, urlopy muszą spędzać w różnych miejscowościach i w różnych terminach.

Czasem to może i dobre. Ale nie zawsze.

SOCZA SPRZED 4 TYS. LAT

W Grudziądzu otwarto wystawę zabytków sztuki ludowej. Wśród eksponatów osobliwością jest socza, której wiek oceniają znawcy na 3-4 tysięcy lat.

LEKTORATY JĘZYKÓW OBCYCH W TORUNIU

Na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu istnieje osiem lektoratów. Jest więc lektorat języka greckiego, łacińskiego, rosyjskiego, francuskiego, włoskiego, hiszpańskiego, angielskiego i niemieckiego.

Na tym jeszcze nie koniec. W najbliższym czasie mają powstać lektoraty języków: czeskiego, szwedzkiego, duńskiego i holenderskiego.

RADIOABONENCI I RADIOODBIORNIKI

W Polsce zarejestrowanych jest 974 tysięcy radioabonentów. Z tej liczby 762 tys. przypada na miasta a 212 tys. na wieś, co wynosi 22%. Jak z tego zestawienia wynika, na 100 mieszkańców w mieście przypada około 95 radioodbiorników, na taką samą ilość na wsi — 13.

Na tego rodzaju stan radiofonizacji wpływa dość wysoka cena radioodbiornika, jak również wysokie koszty jego utrzymania.

W intencjach reżimu, w zakresie radiofonizacji, nie leży jednak dążenie do potaniania radioodbiornika i kosztów jego utrzymania. Polityka radiofonizacji zmierza do wprowadzenia wszędzie systemu radiowęzłów, które całkowicie uzależniają słuchacza od programu krajowego.

DNI LASU

W dniu 1 kwietnia rozpoczęły się tak zwane Dni Lasu.

Ta impreza powoduje wśród społeczeństwa pewien rodzaj wspomnień i refleksji, które są dalekie od entuzjazu dla rzeczywistości obecnej w kraju. Przypominają bowiem, że bogactwo Polski w lasach zostało po drugiej stronie nieszczęsnej linii Czerwona.

W ogóle te „Dni Lasu” dają okazję do smutnych rozmyślań. Bo stan obecny w Polsce jest godny pożałowania. Okupacja niemiecka, jak również działania wojenne w dużym stopniu zniszczyły drzewostan. Obecna gospodarka leśna reżimu też jest daleka od stosowania środków zaradczych. Jest to po części gospodarka rabunkowa. Bo jak inaczej można nazwać eksport pewnych surowców drzewnych za granicę.

W dodatku te wszystkie machinacje otoczone są tajemnicą. Reżim podaje ile wywozi z Polski grzybów, jagód, miodu. Pozycia wywożonych gatunków surowca drzewnego jest podawana bardzo ogólnikowo.

MALARIA W WARSZAWIE

Swego czasu prasa polska podawała o wypadkach malarii w Polsce. W wszystkich punktach została ona jednak zlikwidowana z wyjątkiem Warszawy. W roku ubiegłym zanotowano 1.873 wypadki. Jak na jedno miasto jest to dość dużo.

W związku z tym wznowiono akcje zwalczania roznosiciela malarii — komara widliszka. Najbardziej malaryczne dzielnice Warszawy to: Brudno, Pelcowizna i Annapol.

MIASTO OCZYSZCZA SIĘ ENTUZJAZMEM

Warszawa przed wojną nie należała do rzędu miast najczystszych, ale brudna nie była. Obecnie bije wszelkie rekordy. Nie jest to wina mieszkańców lecz Zarządu Miasta. Nie ma bowiem odpowiednich urządzeń do oczyszczania miasta, np. w śródmieściu czyste są tylko dwa wozy z wmontowanymi szczotkami walcowymi.

Radni „demokratyczni” miasta wpadli jednak na pomysł. Postanowili do sprawy oczyszczania miasta wpruć „entuzjizm twórczy”. W tym



Pomnik króla Jana Sobieskiego we Lwowie

celu zmobilizowano młodzież, zorganizowaną w harcerstwie i ZMP; — zapopatrzona w miotły ma oczyszczać miasto.

RUINY KOSZAR W ZAMBROWIE

Koszary w Zambrowie, gdzie mieściły się przed wojną 71 pułk piechoty i Szkoła Podchorążych, zostały w czasie wojny zniszczone. Ruiny sterczą w dalszym ciągu.

Życie tego małego miasteczka prawie zamarło. Podobnie jednak mają być w tych dawnych koszarach, po odpowiedniej odbudowie, uruchomione warsztaty tkackie.

WARSZAWIACY

W sklepie Centrali Pchlej na Nowym Świecie w Warszawie wystawiony był olbrzymiej wielkości sum.

Przed oknem wystawowym zatrzymało się dwóch warszawiaków. Oglądając z podziwem ogromną rybę, jeden z nich powiada:

— Piękny pokaz co?
— Hm, istotnie wspaniały sum, można chyba ze stu ludzi nakarmić.
— Szkoda jednak, że to nie prosię... — wdycha pierwszy.

STAZA

Zjazd SPK we Francji

W dniu 23 i 24 kwietnia br. odbył się w Domu Kombatanta przy 20 rue Legendre w Paryżu — Walny Zjazd Delegatów Kół Oddz. SPK—Francja. Zjazd ten zamknął pierwszy okres organizacyjny, w którym Stowarzyszenie opierało się o jeszcze istniejące oddziały PSZ i Polską Misję Wojskową w Paryżu.

Piękny Dom Kombatanta, w którym toczyły się obrady, był naczyniem dowodem — poza innymi — stworzenia mocnych podstaw dla dalszego rozwoju naszej organizacji we Francji. Na otwarcie Zjazdu przybyli: amb. Morawski, min. Rusinek, prezes Zw. Pol. Uchodźstwa Wojennego, ks. kan. Kwaśny, rektor Pol. Misji Katolickiej we Francji, p. Kędzia, prezes Federacji Związków Obrońców Ojczyzny, p. Skrodzki, prezes Centr. Związku Polaków we Francji, członkowie Rady Gł. SPK kol. Opel-Nowak i kol. Lerski, oraz członek Gł. Komisji Rew. SPK kol. Baranowski.

Jako przedstawiciele Zarządu Gł. SPK, przybyli z Londynu koledzy: wiceprezes M. Kleczyński oraz sekretarz generalny Z. Dolega-Jasiński.

W zjeździe wzięli udział liczni delegaci Kół rozrzuconych w terenie od Marsylii po Normandię i rejon Lille-Roubaix na północ.

Wystąpienie jednego z pism emigracyjnych z ostrym artykułem pod adresem ustępujących władz Oddziału w przededniu Zjazdu rokowało burliwym jego przebiegiem.

Uchwalenie przez Zjazd wniosku ustępującego Zarządu Oddziału o uznanie mandatów delegatów Kół wybranych przez walne zebrań, mimo zabiegania ze składkami członkowskimi, oraz głęboki ton przemówień powitalnych przedstawicieli władz i organizacji, przystąpiły rozgryzienie i oburzenie, wywołane niesprawiedliwym atakiem. Rzeczy niewspółmiernie małe zostały podporządkowane wielkim zadaniom chwili.

Wydarzeniem życia Polonii francuskiej było gorące przemówienie ks. kan. Kwaśnego, który podkreślał, iż mówi nie jako rektor, ale jako Po-

Jak wiadomo Podkomitet Kongresu USA dla Spraw Emigracyjnych zaakceptował wiele poprawek do ustawy o DP, o których pisałem w poprzedniej korespondencji. Chociaż mają one wielkie szanse przejścia, to należy pamiętać, że muszą przejść jeszcze przez debaty w Kongresie i dlatego nie należy przyjmować ich jako już obowiązujących, gdyż mogą jeszcze nastąpić niespodzianki i zmiany.

Za przyjęciem poprawki dopuszczającej polskich żołnierzy z W. Brytanii do Ameryki przemawiał kongresman John Davis Lodge ze stanu Connecticut.

Zgłosił on poprawkę o wpuszczeniu do Stanów Zjednoczonych pewnej liczby, nie przekraczającej 30 tys., polskich żołnierzy z W. Brytanii, którzy służyli w PSZ, zostali honorowo zdemobilizowani i byli zarejestrowani w konsulatach amerykańskich na wyjazd do Stanów Zjednoczonych do 1 stycznia 1949.

Oczywiście dziś za wcześnie jeszcze mówić, w jakiej formie ta poprawka stanie się ustawą, jaka liczba polskich żołnierzy zostanie wpuszczona do Ameryki i jakie mają być warunki rejestracji, oraz pierwszeństwa. Dopiero po przejściu tej poprawki przez Kongres będą wydane przepisy wykonawcze i wówczas będzie można czynić starania o wyjazd.

AK w sprawie zjednoczenia

Od sekretariatu Rady Naczelnej Kół b. Żołnierzy AK, bratniej organizacji kombatantkiej, otrzymaliśmy poniższą uchwałę, którą w całości drukujemy:

Rada Naczelna Kół AK, organizacji łączącej żołnierzy Polski Podziemnej, jest głęboko przekonana, że Kraj ciemiężony przez najedźdźcę i nie mający możliwości przeciwstawić się najazdowi, wzięło swe nadzieje z akcją polityczną emigracji, jako ośrodka korzystającego z wolności.

W interesie sprawy polskiej leży zjednoczenie prac i wysiłków politycznych emigracji. W zwartości postawy i jednolitości działania ogółu polskiego, przebywającego poza granicami Kraju, leży największa szansa uzyskania wpływu na kształcenie się w Europie układu politycznego, który nadejdzie po upadku tyranii rosyjsko-sowietkiej.

Działalność polityczna Polaków, przebiegająca poza granicami Kraju, jest nierozdzielnie związana z okresem ubiegłej wojny i jest okresem tego bezpośredniego kontynuacją. Walka o całość i suwerenne prawa Rzeczypospolitej trwa od września 1939 bez przerwy. Polacy na emigracji powinni być w dalszym ciągu reprezentantami Polski, walczącymi o swe prawa, tak jak byli nimi w latach wojny. Jest to główne zadanie emigracji. Pod znakiem tego zadania ogół polski na emigracji winien się skupiać i jednoczyć, niezależnie od różnic w poglądach jednostek, czy też różnic w programach poszczególnych ugrupowań politycznych. W wykonaniu tego zadania leży historyczna rola emigracji.

Z takiego założenia zasadniczego wypływa konieczność ustalenia głównych tez, które by stanowiły podstawę

Należy się cieszyć z tego powodu, że sprawa dopuszczenia (niestety tylko pewnej liczby) polskich żołnierzy może stać się rzeczywistością, oraz z tego rodzaju debat i przemówień, w których wyraża się uznanie zasługom PSZ.

Kongresman J. D. Lodge przypominał w swoim przemówieniu, że w ciągu długich lat istnieje ścisły związek kulturalny i polityczny pomiędzy Ameryką i Polską.

Podczas 2 wojny światowej żołnierze PSZ walczyli z niespotykanym uporem i męstwem przeciw wspólnemu wrogowi — w lotniczej bitwie o Anglie, w Narwiku, na linii Maginota, w Tobruku, w strasnym piekle na Monte Cassino. W samych walkach we Włoszech poległo 3,600 tych bohaterskich żołnierzy.

Uratowali oni życie — mówił poseł Lodge — wielu Amerykanom z V armii gen. Marka Clarka, wielu Brytyjczykom z 8 armii gen. Alexandra i wielu Francuzom z armii gen. Juina. Oddali swoje życie dla wspólnej sprawy, ale niestety nie skorzystali z owoców zwycięstwa...

Ci, którzy przeżyli, nie mają powrotu do domu. Nie ma dla nich wolności, z której korzystać dziś ich alianci. Nie ma dla nich niepodległości, o którą walczyli.

Wielu z nich odmówiło powrotu do

wspólnego niepodległościowego działania emigracji.

Rada Kół AK tezy te widzi następująco:

1. Uznawanie ciągłości państwa polskiego, reprezentowanego przez legalne władze państwowe, które od chwili zajęcia terenu Rzeczypospolitej w roku 1939 przez nieprzyjaciół, przebywają na emigracji.

Traktowanie zagadnienia ciągłości państwa polskiego z największą rzetelnością obywatelską, wzajemną lojalnością w stosunkach wewnętrznych i z poczuciem odpowiedzialności.

2. Nieuznawanie i zwalczanie umowy jałtańskiej, zawartej w lutym 1945 pomiędzy Rosją, Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi, która to umowa narusza prawa suwerenne Rzeczypospolitej i akceptuje zabór Ziemi Wschodnich Rzplitej przez Związek Sowiecki.

3. Uznawanie granicy wschodniej z przed września 1939, ustalonej w traktacie ryskim, jako obowiązującej granicy pomiędzy Rzeczypospolitą Polską a Związkiem Sowieckim.

4. Uznawanie wraz z całym narodem polskim granicy zachodniej na Odrze i Nysie Łużyckiej za granicę ostateczną pomiędzy Polską a Niemcami, oraz uznawanie faktu przejścia i osiedlenia terenów objętych tą granicą — za fakt dokonany definitywnie.

5. Dążenie do oparcia życia między narodowego na poszanowaniu praw, wolności, równości i zasad samostanowienia narodów, oraz dążenie do zorganizowania federacji wolnych państw Europy środkowo-wschodniej w ramach szerszego związku państw europejskich.

6. Dążenie do przyswajania przez Polaków moralnie-chrześcijańskiej, politycznie-demokratycznej, społecznie-sprawiedliwej, gospodarczo-współczesnej.

Za punkt wyjściowy dla wspólnego programu ustrojowego przyjęcie deklaracji Rady Jedności Narodowej z dnia 15 marca 1944 r. jako wyrazu woli Kraju.

7. Obrona polskości emigracji, która wypełnić może swe zadania polityczne pod warunkiem, że trwać będzie w wierności dla Kraju i kultury polskiej, przelewać będzie te cechy na młode pokolenie, wyrastające na obczyźnie i że nie wyрекnie się obywatelstwa polskiego.

Tezy powyższe mają charakter zasadniczy i nie są związane z żadną ze stron, ani nie są zwrócone przeciwko którejś ze stron, będących w sporze wewnętrznym na emigracji. Wyjaśnienie to dotyczy w szczególności tezy pierwszej, mówiącej o potrzebie uznawania ciągłości państwa polskiego reprezentowanego na emigracji.

Tezy te są próbą ustalenia podstawy wspólnego działania, do którego dość powinno i dość może, pod warunkiem, że w lojalnym wysiłku stron będących w sporze znalezione zostanie rozsądne i zaspalające ogół wyjście z kryzysu, który obewładnia emigrację od czerwca 1947 roku.

M. E. PANKIEWICZ

Niesumienne korzystanie ze społecznego wysiłku

Biuro Informacji i Porad utrzymywane jest przez SPK z funduszy społecznych. Prowadzi ono szeroką akcję pomocy i opieki dla członków Stowarzyszenia i wielu Polaków spoza niego.

Egzystencja tego biura zależy w pewnym stopniu również od niewysokich opłat pobieranych za konkretne wykonane czynności. Za znaną pracę pobiera się od członków £ 1, od nie-członków £ 1.10. Opłaty te uiszczą się po objęciu pracy, zgodnie z poprzednio podpisanym w BIPie zobowiązaniem.

Tymczasem w marcu, który był bardzo ciężkim miesiącem pod względem możliwości zatrudnienia, BIP wyszukał pracę dla 47 osób. Opłaty z tego tytułu powinny być wypłacone najpóźniej do końca kwietnia — a wpłynęło tylko £ 10, co stanowi zaledwie 15 procent należnych opłat.

Jest to smutny objaw niesumienności już nie jednostek, ale bardzo dużego procentu osób, korzystających z pomocy polskich organizacji społecznych.

M. KLECZYŃSKI

Kanada — kraj dzielnych ludzi

K O R E S P O N D E N C J A W Ł A S N A „P O L S K I W A L C Z A C E J”

Spośród wojsk sojuszników, które w latach 1944/45 osiedlały się w Zachodniej Europie — największą popularność zdobyli wśród ludności uwalnianych krajów Kanadyjczycy. Łączli bowiem w swoim zachowaniu i postępowaniu pewną dyskretność, właściwą Anglikom, z ściągniętą kontynentalną wybuchowością przy zabawie i w walce. Stanowili łatwiejszą do zrozumienia gromadę ludzi w porównaniu do sztywnych Brytyjczyków i aż nazbyt swobodnych w wyglądzie i obyczajach — Amerykanów. W stosunkach służbowych uderzała szybkość wykonania i rzadka umiejętność wynajdywania prostego wyjścia z gmatwanymi zarządzeniami i regulaminowymi mactekami.

Gdy — w pierwszych miesiącach 1945 — nasi żołnierze zaczęli wyjeżdżać na urlopy, powszechnie wśród nich uważano się, że trafienie na transport kanadyjski jest szczęśliwym trafem. Dumny napis nad wejściem do jednego z wojskowych biur kanadyjskich w Brukseli: „Sprawy trudne złatwiamy natychmiast, niemożliwe wymagają trochę czasu” nie brzmiał jak przechwałka dla tych, którym wypadało transportem służbowym lecieć z Oslo do Wiednia czy z Caserty do Berlina. Niestety wycofanie kanadyjskich sił zbrojnych z Europy nastąpiło bardzo szybko. Zostało po nich wśród Europejczyków dobre wspomnienie i żywe zainteresowanie Kanadą.

Kanada oglądana oczyma emigranta, który przyjechał na to, aby tu żyć, aby w tym kraju znaleźć drugą ojczyznę, jest inna, zupełnie inna niż wszystkie opisy książkowe. Inna także niż to wyobrażenie, jakie sobie można było wyrobić na podstawie rozmów i współżycia z Kanadyjczykami. Kanada jest krajem młodym, który właściwie zaczął naprawdę się rozwijać dopiero od ostatnich osiemdziesięciu lat. Przyłączenie do starej i z dawną skolonizowaną przez Francuzów i Anglików Kanady Wschodniej — ogromnych prowincji stepowych Manitoby, Saskatchewan i Alberta — nastąpiło najpóźniej z końca XIX wieku. Brytyjskiej Kolumbii — zmieniło układ stosunków i możliwości gospodarczego rozwoju Dominium. Przestrzeń równa Europie, bogactwa jedne z największych na świecie, a na tym wszystkim około 13 milionów ludności!

Kanada, której jedna trzecia ludności mieszka w dwunastu największych miastach, zachowała jednak wiele cech pionierskich z czasów, kiedy uprawa roli na stepach Dalekiego Zachodu była wielką przygodą złączoną nierozdzielnie z twardą, zawziętą walką o byt. Nawet u mieszkających rozległych nowoczesnych miast uderza niespotykana w Starym Kraju zaradność, samodzielność, przedsiębiorczość. I to nie tylko w odniesieniu do spraw zasadniczych, jak tworzenie nowych przemysłów, czy udostępnianie ogromnych połaci kraju większych od jednego państwa europejskiego dla nowej kolonizacji, ale właśnie na codzień, przy uprawie własnego

ogrodu, pielęgnowaniu własnego domu, czy obsłudze własnego samochodu. Własnego — bo pęd do własności jest powszechny.

Niewątpliwie Kanada stawia przed swoje europejskie biura emigracyjne — duże wymagania kandydatom na osiedleńców. Badania lekarskie są ostre, kategorie osób dopuszczonych do emigracji nieliczne i ściśle określone. Ale większe jeszcze wymagania stawia kraj, jego klimat i warunki życia. Klimat surowy, w którym — oczywiście z wielkim uproszczeniem, jakim jest mówienie o jednym klimacie w kraju, w którym od krawca do krawca trzeba jechać pięć dni i pięć nocy pośpiesznym pociągami — zima nie grozi z marznięciem, ale po prostu z zamrznięciem, w którym temperatury zimowe sięgają niżej — 45° C. Wreszcie ludność Kanady, zwłaszcza ludność rolniczych preri, przeszła ciężką, najcięższą może próbę w okresie kryzysu. Wtedy szukano pracy nie na to, by zarobić, ale wręcz na to, aby żyć. Wspomnienie tych ponurych dni jest do dzisiaj świeże i może wythumaczyć niejedno na pozór nieżyczliwe odezwanie w parlamencie, niejedną głośną prasę, przeciwną powiększeniu emigracji.

O ile uzyskanie wizy kanadyjskiej nie jest łatwe, to życie tutaj nie jest trudne dla tych przybyszów, którzy gotowi są do naprawdę ciężkiej pracy. Na pozór wydaje się nieprawdopodobne, aby warunki pracy np. na farmie tutejszej, zmechanizowanej, zmotoryzowanej, wyposażonej w cały szereg nowoczesnych urządzeń (choć — rzecz jasna: nie zawsze i nie wszędzie) mogły być trudniejsze niż praca polskiego małorolnego czy parobka wiejskiego. A jednak praca jest wytężająca, bo wydajność jej jest znaczna. Jest tak samo żmudna jak praca w Polsce z tym jednak, że zamiast narzędzi prymitywnych posługują się farmerzy nowoczesnymi maszynami. Pracuje jednak tyle samo godzin na dobie.

Kiedy jednemu z naszych „weteranów” pracodawca-farmer kazał ogrodzić stóg płotem, opartym o 12 pali wbitych na 1,25 m w ziemię, nasz wojak przypomniał sobie czasy przedwojenne, gdy na poligonie w Czarnym Dunaju wykonywał podobną robotę z pięcioma żołnierzami. Wbiec pali zabrało wtedy im po 4 godziny pracy na pal, razem 24 godziny pracy, co przy twardym, kamienistym gruncie podkarpackim nie było wcale łatwe. Kilofy i łopaty musiały wystarczyć. Ku swemu zdumieniu przekonał się teraz, że wykonanie odpowiedniego dołu na pal zabiera mu — przy zastosowaniu łopaty-wiertła — dokładnie 20 minut i że całą robotę wykonał sam, wbiając dwanaście pali w ciągu czterech godzin!

Najczęstsze pytanie, z jakim spotyka się odwiedzający Europę imigranci z Kanady, to: „czy warto tam jechać?”. Trudno odpowiedzieć jednym słowem. Dla kogoś, kto jest stosunkowo młody, fizycznie silny i pełen chęci do pracy, dla kogoś, kto nie boi

się pracy ciężkiej, kto wierzy w przyszłość i chce się dorobić — odpowiedź brzmi: TAK!

Dla kogoś, kto nawykł do opieki społecznej i stałej pensji „za stójkę”, to jest brania zółdu za okres bezczynności, dla kogoś, kto szuka przemknięcia się przez życie lekko, bez wysiłku, — kto oczekuje pomocy od władz, kto ma wieczne pretensje do rządu polskiego i polskiego dowództwa o niezałatwienie tyłu a tyłu spraw „zasadniczych” (a wśród nich przede wszystkim sprawy łatwego i spokojnego chleba) — odpowiedź brzmi stanowczo i niewątpliwie: NIE!

Dla kogoś zaś, kto zwykł narzucać gospodarzom polskie obyczaje i głosić na każdym kroku, że właśnie w Polsce było najlepiej, kto niechętnie patrzy na zebrań i wybory i z przekąsem słucha o zachodniej demokracji — nie i po stokroć nie!

Kanada — z wyjątkiem t. zw. francuskiej Kanady t. j. prowincji Quebec na wschodzie — to kraj anglosaski, chociaż nie przez Anglosów zamieszkały. To kraj, gdzie Polacy i Ukraińcy, Czesi i Niemcy, Chińczycy i Islandczycy dobrowolnie i bez przymusu mówią po angielsku, bo im z tym wygodnie. Nasza dawna Polonia, po pokonaniu wielu trudności, o których zaiste za mało napisano dotąd, po latach ciężkiej i mozolnej pracy znalazła tutaj dostatek i dobrobyt, wyrabiając przy tym doskonale imię Polakom w ogóle — a jednocześnie nie tracąc więzów z Polską. Kanada — to kraj, w którym emigranci z różnych stron świata znaleźli nową ojczyznę i do którego anglosaskich pojęć o wolności jednostki, o demokratyczności życia społecznego i politycznego dostosowali się w zupełności.

Te naturalne tendencje i te miejscowe warunki zrozumiały dobrze także 4.500 żołnierzy 2. Korpusu, którzy przybyli do Kanady w latach 1946/47 na zbiorowe, dwuletnie kontrakty rolnicze. Ci sami osadnicy stanowili niejako straż przednią powojennej emigracji z Europy. Przez sumienne dotrzymywanie warunków kontraktu, przez oparcie się pokusie przedwczesnego porzucenia pracy na farmie i szukania znacznie wyższych zarobków w przemyśle, ci „weterani” utorowali drogę dalszym rzeszom Polaków, utwierdzając dawną opinię o rzetelności i pracowitości polskich imigrantów.

Kanada — jak powiedzieliśmy — jest krajem młodym, który ma jednak własne zwyczaje, własne tradycje i własne urządzenia, na wskroś demokratyczne — w zachodnio-europejskim tego słowa znaczeniu; krajem o ogromnych, chociaż w tej chwili głównie potencjalnych możliwościach wchłonięcia milionowej imigracji. Jest jednak krajem, w którym tylko twarda i rzetelna praca, praca dosłownie ciężka daje wysoką stopę życiową, dobrobyt, zadowolenie i poczucie pełnej swobody osobistej.

Winnipeg, w kwietniu

STEFAN KOSSAK

ZDRAJCA CZY BOHATER?

A jednak — zdrajca! Dlaczego odmiennego zdania był Słowacki? Ta właśnie rozbieżność między poglądem Słowackiego na sprawę Samuela Zborowskiego — ściętego w roku 1584 na rozkaz kanclerza Jana Zamoyskiego — a rzeczywistym stanem rzeczy, była przedmiotem odczytu, który wygłosił prof. Stanisław Stroński na 3 posiedzeniu naukowym Polskiego Towarzystwa Historycznego w Londynie.

Posiedzenie to, poświęcone setnej rocznicy zgonu Juliusza Słowackiego, zainicjował prezes towarzystwa, gen. Kukiel, który podkreślił, że do wygłoszenia takiego odczytu jest specjalnie powołany prof. Stroński, „światny pisarz polityczny” a zarazem „uczony filolog”.

Istotnie. W misternym, pełnym wnikliwej i wszechstronnej analizy naukowej, wywodzie, wygłoszonym mimo wszystko w sposób bardzo przystępny i pełny swady oratorskiej: prof. Stroński dochodzi do wniosku, że Słowacki uległ sugestii tych, którzy sprawę „Zborowski—Zamoyski” widzieli w świetle ujemnym dla Zamoyskiego. Szczególnie zaś na pogląd Słowackiego wpłynęło zapatrywanie Lelewela.

W utworze, który za życia Słowackiego nie był wydany (z czego prelegent wnioskuję, że jest to dowodem jakby wahania się Słowackiego czy nie ocenił wydarzenia historycznego w sposób błędny) a który bodaj nie miał



jeszcze tytułu, bo tylko na marginesie manuskryptu napisał Słowacki: Samuel Zborowski, — czytamy, że kanclerz Zamoyski, ściągając Samuela Zborowskiego, „ściął myśl, co narodził”. A „stróża krwi i prawa” — kanclerza Zamoyskiego, którego prof. Stroński uważa za jednego z największych mężów stanu (po założycielach Państwa Polskiego), Słowacki nazywa „szatanem” i mówi, że jest „za ostatnim Polak ostatni”.

„Jaka jednak była rzeczywistość?” — zadaje pytanie prelegent. I odpowiada słuchaczom: co mianowicie mówią dokumenty.

Samuel Zborowski w siedzibie króla — Stefana Batorego — popełnia zwykłe morderstwo. Wszczęta zważde ze szlachem Tęczyńskim a usiłującego rozdzielić ich kasztelana Wapowskiego

go zabija, czekaniem rozbija mu czaszkę. Gardłowa sprawa!

Zabójca uchodzi więc z kraju, by nie dosięgła go ręka sprawiedliwości. Zaocznie ukarany zostaje stosunkowo łagodnie, bo skazany na banicję bez utraty czci! Aczkolwiek: do kary banicji była przywiązana utrata czci, połączona z konfiskatą majątku. Samuela to nie dotknęło. Ku niezadowoleniu oczywiście tych, którzy żądali aby prawo było równe dla wszystkich!

Mimo że za powrót do kraju groziła skazany na banicję kara śmierci — Samuel Zborowski wraca do Polski i grasuje po niej jak gdyby nic nie zaszło.

Zamoyski to toleruje. Chce nawet dać Samuelowi taką okazję, aby mógł zostać ulaskawionym. Lecz Zborowski nie dba o ulaskawienie. (Ulaskawienie — jak się w czasie dyskusji pokazało — pozwałoby go podstawi do wicherzenia przeciw Batoremu). Poczyna sobie coraz zuchwalej! Wówczas Zamoyski każe go ująć i ścieść! Choć jest to jego przyjaciółci ścierń.

Tak mówią dokumenty i świadectwa współczesnych. Tak też, zapewne, i było. Słowem — jasna sprawa.

Lecz był w niej szczegół, który nie należał do codziennych. Zamoyski idzie do więzienia i prosi Zborowskiego o przebaczenie. Zborowski odmawia dwa razy. Dopiero za trzecim — zgadza się, lecz równocześnie „pozywa” Zamoyskiego na „sąd niebieski”. (Chyba po to, aby nie wyglądało, że przyznaje się do winy i okazuje skruchę — uwaga moja).

Ten pomysł Samuela stał się, zapewne dla Słowackiego podjętą do napisania utworu na temat tej sprawy.

Lecz jak wytłumaczyć postępowanie kanclerza Zamoyskiego, który spełniwszy swój obowiązek czuje się jakby winny? Otóż prof. Stroński przypuszcza, iż Zamoyski, który boleje, że ścięcie Zborowskiego musi nastąpić, myśli o duszy przestępcy. Jako dobry chrześcijanin, boi się, aby Zborowski nie został potępiony wiecznie, jeśli umrze nie przebaczywszy — bez skruchy.

Rzecz prosta, że bracia Zborowskiego (dwaj: Andrzej i Krzysztof, trzeci — Jan — był uczciwie oddany królowi) urabiają mu złą opinię. Nawet już za jego życia. O tym raz po raz ktoś z opisujących ówczesne wypadki wspomina. I tak się to ciągnie... Słowacki więc natrafił, zapewne, na tego rodzaju źródła.

Po odczycie zabrał głos mjr Hulka Laskowski, który dorzucił b. ciekawy szczegół w sprawie Zborowskich. Są mianowicie dane, że byli oni na służbie dworu austriackiego, działającego w porozumieniu z dworem moskiewskim.

Tym się tłumaczy może ich wicherstwo. Można też — na tej podstawie wyrazić przypuszczenie, iż mogli należeć do sprawców zamachu na życie Batorego.

Konkluzja zaś jest taka: ścięty Samuel Zborowski, którego Słowacki w swym utworze przedstawia w roli ofiary „szatana” Jana Zamoyskiego, — w rzeczywistości był zdrajcą.

J. J.

S. Zagnaniec

CZERWONA BABCIA

O P O W I A D A N I E

boiwniku o prawa proletariatu i wolność Ojczyzny, przeżyć piękne lata i wychować aż dwa pokolenia.

Czas niemieckiej okupacji był dla staruszki bardzo ciężki, ale najcięższa chyba była utrata wszystkich skarbów i pamiątek, które spłonęły w wielkim okutym kufrze podczas warszawskiego powstania. Umieszczono wtedy babcię gdzieś na prowincji u dalszej rodziny. Babcia jednakże ciągnęła z powrotem do Warszawy. Coś w rok po wojnie marzenie jej zostało ziszczone, gdyż wnuk jej, ukochany Zdzisław, dostał posadę w jakimś ministerstwie i przydziałowe, ciasne mieszkanie w odremontowanym świeżo domu. Zamieszkała tam w jadalni, kątem, ku rozpaczy pani Jadwigi.

Niedługo po sprowadzeniu się do Warszawy, w dniu pierwszego maja, posłała sama na miasto i wróciła pełna wzruszeń i wrażeń. Jadwiga musiała nakarmić ją walerianą, taka była przejęta.

— Gdybyż to nieboszczyk mój mój Konstancy mógł widzieć! Czerwień, czerwień, a przy niej polskie chorągwie! Tak pięknie było, serce ty moje! I „Miedzynarodówkę” grali i „Gdy Naród do boju wystąpił z orężem” — i tu trzęsącym się głosem zaintonowała pieśń.

Wieczorem przy herbacie zwróciła się do wnuka:

— Zdzisiu, serce ty moje, dlaczego mnie nie płacą teraz mojej emerytury?

Zdzisław rozłożył bezradnie ręce.

— Inne czasy, babciu.

— Ty napisz list do tego, jak on się nazywa, ten nowy prezydent, że ja i Konstancy, twój rodzony dziadek, o niepodległość walczyliśmy.

— Szkoda gadać, babciu, nie babcia nie wskóra, chyba że babcia by się zapisała do partii.

— Ja byłam w partii, serce ty moje, i przecie Krzyż Niepodległości mnie przyznali.

Jadwiga rzuciła ironiczne spojrzenia na wnuka.

— To nie ma znaczenia, babciu, —

próbował wyjaśnić Zdzisław, — inne czasy, powtarzam.

— Czasy, serce ty moje, zawsze są inne, ale zbudowane naszymi rekoma, nas starych i dlatego należy się, aby o nas pamiętano. A ja tych pieniędzy, co mi powinni płacić, nie podaruję.

Jadwiga fuknęła z oburzeniem:

— Chyba babcia nie chce powiedzieć tego, że to ona zbudowała dziś-cieś, sowiecka rzeczywistość?

Babacia skanituowała.

W miarę upływu czasu ta właśnie sowiecka rzeczywistość zaczęła coraz to dotkliwiej gniebić rodzinę. Problem utrzymywania się na powierzchni coraz bardziej był skomplikowany i trudny do rozwiązania.

Najpierw powstały kłopoty pieniężne. To, co Zdzisław zarabiał, nie wystarczało na utrzymanie. Babcia zapadała ciągle na zdrowie, a nie było dość pieniędzy, by staruszkę leczyć. Wreszcie w biurze, w którym Zdzisław pracował, przyszła „czystka”. Usuwano elementy „obce klasowo” i „reakcyjne”. Zdzisław nie dał się wciągnąć do partii i naraził się szefowi personalnemu, który z urzędu dbał o oblicze polityczne pracowników. Pewnego dnia Zdzisław aresztowano. Jadzia nieprzytomna z niepokoju o męża biegła na próżno od posterunku milicji do „Bezpieki”, interweniowała przez wszystkich znajomych, którzy mieli stosunki w Pepeerze, daremnie. Nawet odsukać go nie zdołała. Władze udawały swoim wypróbowanym zwyczajem, że nie słyszały wcale o takim.

Urządnik w U.B. pozwolił sobie na wesoły żarcik:

— A może mąż obywatelki dziewczynki sobie podszukał i gdzieś się z nią na zachód wyjechał?

Po dwóch tygodniach bezowocnych wysiłków Jadwigi działać zaczęła babcia.

— Ja pójde do cyrkułu, serce ty moje, (babcia nigdy nie używała nazwy „komisariat policji”, czy „po-

sterunek milicji”, tylko po staremu, z przyzwyczajenia — „cyrkul”). — Ja pójde do cyrkułu i powiem im kim ja jestem, i że Zdzisław mój wnuk, i że to ja właśnie Piłsudskiego przez miesiąc w moim domu przechowywałam!

— Babciu, na litość Boską! — jęknęła Jadwiga. — Niech się tylko babcia do niczego nie wtrąca, bo wtedy już że Zdzisław na pewno zrobi koniec!

— A ja ci mówię, — zaprotestowała babcia, — że ja samego towarzysza Ziukę, późniejszego Naczelnika Chłwałam i to jest prawda!

— Babciu! O Piłsudskim nawet wspominać nie można!

Jadwiga tłumaczyła jak umiała i jak tylko cierpliwie starczyło. Zdawało się, że babcia zrozumiała wreszcie, bo kiwała głową i mocno wzdychała. Po godzinie jednak, kiedy właśnie był czas na obiad, babcia tajemniczo zniknęła z domu. Jak kamień w wodę. Jadwiga nie wiedziała co ma robić i była bliska płaczu. Nagle babcia wróciła i już od drzwi triumfalnie wołała:

— Zdzisław siedzi w Mokotowskim! W tym tygodniu go puszczą!

Jadwiga oniemiała w pierwszej chwili, a potem rzuciła się babci na szyję:

— Babciu, babciu kochana! Skąd babcia wie?

Wydało się, że przygarbione plecy babci wyprostowały się i że jest przynajmniej o dziesięć lat młodsza. Usiadła na swoim ulubionym, koszykowym fotelu i rzekła:

— Byłam, serce ty moje, w cyrku, to mnie posłali do urzędu jak się tam on nazywa — Bezpieczeństwa. Przychodzę tam i mówię, że mój mąż był socjalistą, a ja sama to z bibuły z Wiednia ze trzy razy jeździłam i uważasz, serce ty moje, na granicy, to mi jeden urzędnik celny...

— No dobrze, dobrze, babciu, ja tę historię znam.

— Ale oni tego nie znali i słuchali. Trochę się ze mnie śmiali, wtedy to ja im powiedziałam — śmiejecie się

Osiemdziesiąt pięć lat — w kij nie dmuchał! Osiemdziesiąt pięć lat burzliwego życia, jakie miała za sobą babcia, odebrały jej siły ciała, ale nie ducha. Ten duch był ciągle jeszcze mocny. Plecy babci pochwiliły się, a ręce mocno drżały, że często nie mogła trafić łyżką do ust. Myśli jej natomiast rozpedzone kiedyś w młodości galopowały jeszcze ciągle, niby rozrukane konie.

— Skaranie Boskie z tą staruszką — mówiła do przyjaciółek pani Jadwiga, żona ukochanego babcinego wnuka Zdzisława. — Wy nie macie pojęcia, co ona wyprawia! Cały nasz dom dezorganizuje do wszystkich się wtrąca i ciągle ma jakieś fantastyczne pomysły wysane z palca. A w ogóle zupełnie się nie orientuje w dzisiejszych czasach.

Babcia miała za sobą wspaniałą przeszłość. Kiedyś, w dziewiętnastym wieku, była skromną krawcową w małym prowincjonalnym mieście. Na starych, pożółkłych fotografiach z tamtych czasów, mimo śmiesznych strojów i uczesania, wyglądała pięknie. Urodą swą oczarowała pewnego majstra tkackiego, a ten tkacz, to był zagorzały pepesiak. Pobrali się. I razem już oddali śpiewali „Na barykady, ludu roboty!” Babcia szła w dalszym ciągu swoje suknie, rodziła dzieci, a w wolnym czasie zajmowała się konspiracją. Kiedy mąż jej w końcu carska policja aresztowała, nie przestała współdziałać z partią. Wysyłano ją jako kurierkę niby to po modele do Wiednia, czy Paryża, a ona stamtąd w kufcach przywoziła między sukienkami bibułę partyjną. Znała wszystkich bodaj rewolucjonistów polskich na przełomie wieków. Potem przyszedł Legiony, za Legionami „wybuchła” Polska. Miała już wtedy sześćdziesiątkę i przeszłość jej stawała się legendą.

Za czasów niepodległości nie zapomniano o niej: dostała emeryturę i krzyż. Tymczasem dzieci jej wyszły na ludzi na stanowiskach, zaczęły przychodzić na świat wnuki i babcia ze wstążeczką Krzyża Niepodległości na piersi krążyła pomiędzy domami swojego klanu. We wnukach widziała triumf swego niezłomnego ducha, który pozwolił jej, wdowie po

ze mnie, starej kobiety, co z samym Leninem herbatę w Poroninie piła! Wtedy oni kazali sobie opowiedzieć, jak to w tym Poroninie było. Zapisałi akuratnie i jeszcze innych urzędników zawołali, a potem, to mi taką deklarację do podpisania dali...

— Deklarację? Jaką deklarację?

— A ja tam niebardzo patrzyłam jaka. Do partii się zapisać, czy coś podobnego.

— Podpisała babcia?! — krzyknęła Jadwiga.

— Podpisałam, serce ty moje, czemu miałam nie podpisać? — I utkwiała zdziwionym wzrokiem w zonie wnuka.

— Czemu miałam nie podpisać? Jak św. pamięci dziadka twójgo męża, Konstantego, aresztowali po raz pierwszy, to w partii powiedziano mi, że jednego „pristawa” co miał wszystkie obowiązujące dowody na niego, skaptować trzeba. To ja poszłam do niego. A ten „pristaw”, to miał takie sztywne, pomadowane wasy. Ja owsem, wasy lubię, ale polskie, sumiaste, — widziałam na fotografii u dziadka, — no to, rozumiesz, serce ty moje, trzeba było tego „pristaw” skaptować, a ja widzę, że on się do całowania zabiera. Myślę sobie, trudno, bo to dla Sprawy. Tak samo z tym moim zapisaniem się do partii teraz. Jak trzeba, to trzeba. Ten „pristaw”, to pocalować mnie pocalował, ale żadnego z tego pożytku i tak nie miał, bo go nasza bojówka ustrzelila. A z tym moim zapisaniem się dzisiaj do Pepeeru, to także samo. Ja, widzisz, stara jestem, niedługo zemrę, śmierć mi już w oczy zagląda. Jeśli to grzech był, co zrobiłam, to mi Pan Bóg jak te żandarmskie wasy, tak samo odpuszc.

Jadzia popatrzyła na babcię po raz pierwszy bez uprzedzenia. Od tej staruszki, tak irytującej w codziennym życiu, promieniała jakaś siła. Nawet zdrada, którą tylko co popełniła, pozostała dla czystą i bez zmywu.

Podstęp babci udał się znakomicie, a przewidywania spełniły się w stu procentach — Zdzisława wypuszczono po kilku dniach, ona zaś sama pozostała się zaraz potem do łóżka, dostała zapalenia płuc i w kilka tygodni później umarła.

Zjazd Oddziału SPK na okupacji brytyjskiej Niemiec

W dniach 26—28 kwietnia br. w Hammeln koło Hanoweru odbył się Walny Zjazd Delegatów Oddziału SPK na okup. bryt. Niemiec. Wzięło w nim udział ponad 90 delegatów Kół SPK dysponujących, zgodnie z prawem powiernictwa, 150 głosami. Jako delegaci władz głównych z Londynu, przybyli na Zjazd koledzy: prezes Zarządu Gł. B. Łaszkowski i członek Zarz. Gł. B. Geisler, którego wybrano przewodniczącym Zjazdu. Z okup. franc. Niemiec przybył na Zjazd kol. Hering, prezes Zarządu Oddziału SPK na tamtym terenie.

Tak pod względem technicznym, jak i merytorycznym Zjazd wypadł bardzo dobrze. Obrady toczyły się sprawnie i rzeczowo, zajmując się przede wszystkim najistotniejszymi zagadnieniami. Wśród nich wybiły się takie sprawy, jak osiedlenie, którym ustępujący Zarząd poświęcił wiele uwagi i wysiłku; następnie sprawy opieki, szczególnie nad inwalidami, niezdolnymi do pracy, dziećmi; dalej — sprawy udziału SPK w pracach szerszych organizacji uchodźczych w Niemczech, w pierwszym rzędzie w Zjednoczeniu Polskim; wreszcie — sprawa zapewnienia SPK w Niemczech dalszego istnienia i rozwoju, wśród tych kombatantów, których nie obejmują główne fale odpływu emigracyjnego na inne tereny. Z tym ostatnim zagadnieniem łączy się konieczność połączenia w przyszłości trzech „zachodnio-niemieckich” Oddziałów

SPK w jeden Oddział. Sprawa ta będzie z pewnością omawiana również na własne zbierające się w Londynie Radzie Gł. SPK.

Oczywiście zainteresowanie Zjazdu nie ograniczyło się do wyżej wspomnianych spraw. Jeżeli chodzi np. o stronę gospodarczą Oddziału, to przedstawia się ona zadawalająco, dzięki rewaloryzacji funduszy organizacyjnych i zółdu jenieckiego, co jest dużym sukcesem w staraniach Zarządu Oddziału.

Zjazd w zupełności zaaprobował dotychczasową linię działalności ustępujących władz Oddziału, co wyraziło się nie tylko w udzieleniu absolutorium, ale i w wyborach, które nie wprowadziły zasadniczych zmian w dotychczasowym składzie kolegów zasiadających we władzach Oddziału. Przewodniczącym Rady Oddz. wybrano ponownie kol. A. Aleksandrowicza, a prezesem Zarządu Oddz. — ponownie kol. J. Zawalicz-Mowinski.

Wrażenia pojazdowe tego drugiego z kolei największego Oddziału SPK (około 14.000 członków) są bardzo pozytywne. Zjazd wykazał silne poczucie przynależności kolegów do terenu Oddz. na okup. bryt. do całości SPK, jako organizacji światowej. M.in. świadczyła o tym nadzwyczaj żywa reakcja zebranych na przemówienie kol. B. Łaszkowskiego, prezesa Zarządu Gł., który omówił ogólnie kombatantów sprawy S'owarszyszenia.

Kolegów interesujących się bliżej sprawami tego ważnego Oddziału odświliamy do tygodnika „Polak” wychodzącego na okup. bryt. Niemiec, który zawiera stałą kolumnę p.n. „Wspólnymi siłami”, redagowaną przez tamtejsze SPK.

Korzystając z pobytu w Niemczech delegacji Zarządu Gł. w Londynie, koledzy B. Łaszkowski i B. Geisler spotkali się w Frankfurtu (zona ameryk.) z kol. T. Zganińskim, prezesem Zarz. Oddz. SPK na okup. amer. oraz z kol. Heringiem, prezesem Zarz. Oddz. SPK na okup. franc. — dla omówienia spraw kombatantów obejmujących również te dwa Oddziały.

Sztuka w 3 aktach Jerzego Pietrkiewicza. Odegrał Polski Teatr Dramatyczny. Reżyserował dr Leopold Pobóg-Kielanowski. Premiera w Londynie.

Sztuka jest ciekawa i dobra. (Z powodu braku miejsca autor omówi ją obszerniej w przyszłym nrze „Pol. Walcz.” — Red.)

Lekka ironia Pietrkiewicza jest subtelna i trafna. Typy zaś charakterystyczne i komiczne — doskonałe!

Gra aktorów przewyborna. I trudno, naprawdę, powiedzieć, kto gra najlepiej.

Świetny na przykład jest Artur Butsher (Nawiski), lecz nie gorszy od niego — Feliks Karpowicz (Brzózka), jak również doskonały jest Wacław Krajewski (Stach). Druga grupa (mniejsze role): Roman Ratschka (or-

Stalość zatrudnienia w W. Brytanii

W artykule „Polakom w W. Brytanii nie grozi bezrobocie” (nr 17 „Pol. Walcz.”) omówiliśmy sytuację gospodarczą w tym kraju. Zaznaczyliśmy przy tym, że pomimo dobrej ogólnej koniunktury zatrudnieniowej, niektóre grupy Polaków szukających pracy mogą natrafić na trudności. Sprawy tej poświęcamy poniższe uwagi.

Jesteśmy świadkami wielkiej przebudowy społecznej i gospodarczej W. Brytanii, rozpoczętej z chwilą objęcia rządów przez Labour Party w 1945 r. Tempo jej szybkie cechy ją w szczególności przenikająca głęboko w życie grup społecznych i jednostek. Program sprawiedliwości społecznej i daleko posunięta ochrona świata pracy są niewątpliwie korzystnym podłożem dla życia emigracji polskiej, większość bowiem spośród nas stanowią robotnicy; chorzy i starzy opieką społeczną zapewnia minimum egzystencji.

Brytyjskie reformy społeczne przyczyniły się do zmniejszenia ilości osób bogatych w tym kraju, które mogły pozwolić sobie na luksusowe życie. Odbija się to na niektórych drugorzędnych gałęziach przemysłu (np. wytworna galanteria skórzana) oraz na przemyśle restauracyjnym i hotelarskim. W miesiącach zimowych byliśmy świadkami prawdziwego, a nie tylko sezonowego bezrobocia w hotelach i restauracjach londyńskich. Dotknęło to również Polaków tam pracujących.

Wielu naszych rodaków, którzy nie mogą wykorzystać na emigracji swych kwalifikacji zawodowych lub którym zdrowie nie pozwala na ciężką pracę fizyczną, sądzi, że praca hotelarska jest najlepszym rozwiązaniem. W wielu wypadkach jest to słuszne, aczkolwiek znaczna część prac oferowanych Polakom wymaga dużego wysiłku fizycznego (np. kitchen porters). Bezrobocie zimowe nie zraziło Polaków do hoteli londyńskich i wielu wykorzystuje obecnie sezonową poprawę koniunktury (turyści amerykańscy).

Robotnicy cudzoziemcy w W. Brytanii, a w ich liczbie Polacy, są zawsze narażeni na utratę pracy przy wszelkich objawach bezrobocia. Warunkiem głównym bryt. związków zawodowych przy zgodzie na dopuszczenie cudzo-

ziemców do pracy jest zastrzeżenie, że w razie bezrobocia będą oni zwalniani przed Brytyjczykami. Bezrobocie w tej czy innej gałęzi występuje stale, może nabierać na sile lub przysycać. Wielu Polaków odczuwa więc brak elementu stałości przy swym zatrudnieniu.

Widzimy pewne możliwości zabezpieczenia się przed tą groźbą przede wszystkim przez wyszukiwanie takich miejsc zatrudnienia, gdzie między pracodawcą a robotnikiem nawiązuje się bliski kontakt osobisty. Więc raczej przedsiębiorstwo małe niż wielkie, służba domowa, mały hotel prowincjonalny itd. Pracodawca w tych wypadkach będzie niechętnie rozstawać się z pracownikiem. Druga możliwością byłoby zdobycie specjalności niełatwej do zastąpienia. Może to być zrealizowane w ramach pracy wykonywanej lub przez uczęszczanie na zawodowe kursy wieczorowe. Wreszcie niezależność i stabilizacja daje własny warsztat pracy, nawet najmniejszy.

Jak dotychczas ze strony polskiej został zrobiony poważniejszy wysiłek tylko w tym trzecim kierunku. Brak kapitałów jest tu największym hamulcem, można się jednak spodziewać, że trudność ta będzie ustępowała dzięki oszczędnościom uzyskanym przy normalnym zatrudnieniu. Pewne opóźnienie w usamodzielnieniu się jest nawet korzystne, ponieważ nastąpi ono po zdobyciu doświadczenia na nowym terenie. Ze szkolenia zawodowego korzysta mało osób pomimo świetnych kursów wieczorowych istniejących w każdym niemal mieście brytyjskim. Cieszy się jeszcze przeważna część Polaków pracując w charakterze robotników niewykwalifikowanych.

Moment długotrwałości pracy u jednego pracodawcy jest wybitnie lekceważony. Polacy postępują wręcz przeciwnie, porzucając nagminnie pracę po krótkim okresie zatrudnienia i szukając czegoś nowego, w nadziei jakiejś cudownej poprawy warunków. Oczywiście, że w wielu wypadkach zmiana pracy jest jak najbardziej uzasadniona. Powodem takim może być dążenie do wykonywania swego właściwego zawodu, warunki mieszkaniowe, rzadko spotykany wyzysk pracow-

dawcy, poczucie osamotnienia itd. Bez istotnej przyczyny należy jednak unikać ciągłych zmian — element ruchliwy zatrudniony na krótkie okresy jest najbardziej zagrożony w wypadku bezrobocia.

Kończąc te uwagi wyrażamy nadzieję, że przyczynią się one u wielu osób do korzystnego spojrzenia na swoje plany. „Polska Walcząca” użyła chętnie swych łamów dla dyskusji nad tymi sprawami.

ADAM RUDZKI

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7

Czekasz na odpowiedź, załącz znaczek pocztowy. Listy bez znaczka pozostaną niezatłuwione. Nie dotyczy to listów zarejestrowanych w BIP-ie oraz listów spoza W. Brytanii.

Praca

BIP dysponuje następującymi ofertami zatrudnień:

OCZYSZCZANIE LASÓW. Polska firma w oparciu o własny patent przeprowadza roboty leśne, wykorzystując specjalne maszyny. Poszukiwani są robotnicy do ich obsługi w rejonie Perth i Dumfries [Szkocja]. Płaca zasadnicza £5 tygodniowo plus bonus do £1 tygodniowo. Przy pracy akordowej możliwość zarobku do £7 tygodniowo. Zapewnia się mieszkanie prywatne lub w hostelu i dojazdy samochodami na miejsce pracy. Kwalifikacje specjalne nie są wymagane — firma pragnęłaby na początku zatrudnić ludzi inteligentniejszych, którzy mogliby w razie pomyślnego rozwoju przedsiębiorstwa stać się kierownikami zespołów.

MALZENSTWA — SŁUŻBA DOMOWA. Ponawiamy nasze informacje o posiadaniu szeregu ofert pracy dla małżeństw w służbie domowej na prowincji, przeważnie w niedużej odległości od Londynu. Od żony wymaga się gotowania, mąd do pomocy w domu, ogrodnictwa, ewent. — kierowca. Przenośne wynagrodzenie £5 tygodniowo, z mieszkaniem i utrzymaniem dla obojga.

MALARZE POKOJOWI — poszukiwani w Londynie.

TECHNICZY BUDOWLANI w wieku do 40 lat, ze znajomością angielskiego i tutejszego sposobu obliczeń.

KRAWCY MĘSCY z dobrymi kwalifikacjami, w Londynie.

SPRZEDAWCYNI do dużych magazynów, wymagany angielski.

KOBIEТЫ DO PRACY BIUROWEJ z dobrym angielskim, wiek — do 30 lat.

KRAWCZYNI o wysokich kwalifikacjach i częściowo przeszkolone.

STOLARZE MEBLOWI w Londynie.

KOBIEТЫ DO SŁUŻBY DOMOWEJ w Londynie, przeważnie z obowiązkiem mieszkania na miejscu.

Zgłoszenia do BIP-u.

PORZĄDEK OBRAD

Rady Głównej SPK

Termin i miejsce zebrania: 14, 15 i 16 maja w Domu Kombatanta, 20 Queens Gate Terrace, London, S.W. 7.

1. Zagajenie i otwarcie obrad.
2. Przyjęcie porządku dziennego.
3. Przyjęcie protokołu z zebrania w dn. 10—16 lipca 1948 r.
4. Sprawozdania: a) Zarządu Gł. za okres kadencji 1948-49, b) komisji Rady, c) Gł. Komisji Rewizyjnej.
5. Dyskusja nad sprawozdaniami.
6. Udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi Gł.
7. Wybór komisji dla opracowania wniosków na p'enum: a) finansowo-gospodarczej, b) programowej.
8. Prace komisji.
9. Uchwalenie preliminarza budżetowego na rok 1949-50.
10. Sprawozdania komisji i uchwalenie wniosków i wytycznych planu pracy na rok 1949-50 — na plenum.
11. Koop'acja 5-u członków Rady Gł.
12. Wybory: a) Zarządu Gł., b) Komitetu Org. III Walnego Zjazdu SPK, c) Komisji Dyscyplinarnej Rady.
13. Wotne wnioski.

W dn. 14 maja, o godz. 9, ks. K. Solowiej odprowadzi dla uczestników Zjazdu mszę św. w kaplicy Hospicjum św. Stanisława Kostki, 21, Earls Court Sq., S.W.5, [metro: Earls Court; autobusy 31 i 74].

W dn. 14 maja o godz. 19.30 odbędzie się Wieczór Towarzyski w Domu Kombatanta.

UWAGA! W artykule o Radzie Gł. [nr 18 „Pol. Walcz.”] autor omyłkowo podał termin zebrania [13—15 maja] oraz miejsce nabożeństwa [Brompton Oratory].

Z teatru: „SAMI SWOI”

Sztuka w 3 aktach Jerzego Pietrkiewicza. Odegrał Polski Teatr Dramatyczny. Reżyserował dr Leopold Pobóg-Kielanowski. Premiera w Londynie.

Sztuka jest ciekawa i dobra. (Z powodu braku miejsca autor omówi ją obszerniej w przyszłym nrze „Pol. Walcz.” — Red.)

Lekka ironia Pietrkiewicza jest subtelna i trafna. Typy zaś charakterystyczne i komiczne — doskonałe!

Gra aktorów przewyborna. I trudno, naprawdę, powiedzieć, kto gra najlepiej.

Świetny na przykład jest Artur Butsher (Nawiski), lecz nie gorszy od niego — Feliks Karpowicz (Brzózka), jak również doskonały jest Wacław Krajewski (Stach). Druga grupa (mniejsze role): Roman Ratschka (or-

ganista), Józef Bzowski (radny gminny), Wacław Modrzeński (urzędnik powiatowy), Jerzy Koczewski (przodownik P.P.).

Maria Arczyńska (Zocha) i Jadwiga Butscherowa (Wojtowa) prezentują w tej sztuce swe nowe, i to najlepsze możliwości. Grają nieprzeciętnie. Julia Kraszewska boryka się z powodzeniem ze swą trudną rolą niezupełnie naturalnie naszkicowanego — czarnego charakteru kobiecego.

W epizodach występują Barbara Reńska (Marycha) — doskonała oraz Stanisław Zięciakiewicz — wspaniały typ.

Na wielkie wyróżnienie zasługuje praca Jana Smosarskiego, który wykonał dekoracje. Zrobić na tak małej scenie większą izbę, pełną światła, z

trzema wyjściami — to kunszt. Pomysłowość jest widoczna na każdym kroku (belka z cyfrą: 1887!). Staranność wykonania — również.

Światła (czyje?) — bez zarzutu. Jak i dekoracje przyczyniają się w nie-małym stopniu do podniesienia wartości sztuki.

Reżyseria Leopolda Kielanowskiego — jak zawsze, jak stale! — jest niezawodna. Każdy szczegół, każda drobność — są przewidziane i dopatrzone.

J. Jastrz.

P.S. Przeczyłem nazwisko reżysera „Roxi” [w nrze 18 „Pol. Walcz.”] Nie było go w programie, lecz było na afiszu! „Roxi” reżyserował Leopold Skwierczyński.

Kupując — powołujcie się na ogłoszenia w „Polsce Walczącej”

Lloyds Bank

LIMITED



ZAŁATWIA WSZELKIEGO RODZAJU CZYNNOŚCI BANKOWE

Oddziały w całej Anglii i Walii

CENTRALA, 71, LOMBARD STREET, LONDON E. C. 3

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST

ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7. Tel. Western 0747. W ośwartki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje we wtorek w godz. 10-13 (Redakcja nie zwraca rękopisów nie-zakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w W. Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland” Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £1.10.0 (\$5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1 sh. za słowo, trzykrotne 1 sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1 sh. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 57, Edbrooke Road, London, W.9. Tel.: GUNningham 5594. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie równoż starego adresu).

Od 4 lat wysyłamy
PACZKI DO POLSKI I ROSJI

Żadaj cenników i próbek
LAMPERT SUPPLY CO.
45, Cromwell Road, London S. W. 7

DOBRA POMOC

Penicylina kryst. 1 mil. jedn. 0.12.0
Penicylina oleista 1.250.000 j. 0.16.0
P. A. S. nowy lek niezbędny w kuracji ze streptomycyną 6.10.0
750 tabletek
Pieprz czarny z Anglii, 2 lb. 1. 4.0
listem poleconym 1. 0.0
lub jako paczka zwykła
albo z dodatkiem 1/2 lb. wanilii i 1 lb. cynamonu listem polec. 2. 5.0
To samo jako paczka zwykła z dodatkiem 1 lb. goździków 2. 5.0
Sacharyna 1200 tabletek 0.12.0
wysyła szybko i pewnie

Mgr. CHROMINSKI
Apteka J.R. Manson (Chem.) Ltd. Co.
101, Leather Lane, London, E. C. 1
Telefon: HOLborn 4488
WYTNIAJ I ZATRZYMAJ!

JAKO POMOC

lub prezent zawsze pożądane

Nylony gat. A lotniczo 15/-
Nylony gat. B lotniczo 13/6
Parker lub Waterman lotniczo 30/-
Wellingtony (boty) 21/-
Białe koe lub camel 49/-
Komplet bielizny damskiej 12/6
Koszule popielinowe od 25/-
Torebki damskie 30/-
Pończochy rayonowe, 3 pary 14/-
Buciki męskie 50/-
Flanela welniana szara lub granatowa, 3 yardy, szerkość 56" 60/-

Stale na składzie duży wybór materiałów. Cenniki na żądanie.

HASKOBA

29, Redcliffe Sq. London S. W. 10
Telefon: FRE 8126 i 5735

POŃCZOCHY NYLONOWE

do Polski za 14 - sh
z kosztami poleconej przesyłki
oraz LEKARSTWA
wszelkiego rodzaju
wysyła
BIURO PACZEK SPK
57, Edbrooke Road, London W. 9



REGISTERED OFFICE
310-312, REGENT ST., LONDON W. 1
Telefon: LIV 2175

DRUKUJEMY:

PODRĘCZNIKI SZKOLNE
I WSZELKIEGO RODZAJU
KSIĄŻKI, AFISZE, WIZY-
TÓWKI, KARTY POCZTO-
WE, PROGRAMY, KARTY
ŚWIĄTECZNE W RÓŻN.
KOLORACH. SZYBKE I
SOLIDNE WYKONANIE.

Wszelką korespondencję prosimy kierować na adres:

9, PYTCHLEY CRESS
UPPER NORWOOD
LONDON, S. E. 19.